

My, dziennikarze, wiemy dobrze, że nic tak nie plami jak atrament.

Adam Michnik

/ ZACHOWAĆ TWARZ

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK



Grzaskie sytuacje. Takie momenty, kiedy nie wiesz zupełnie, co jest tak naprawdę grane. Kto jest kim, po której stronie. Funkcjonujemy w świecie pozorów, ustawicznych pomyłek i niedomówień. w takich okolicznościach powoływanie się na jakąkolwiek mądrość i skalę odniesienia po prostu zawodzi, gdyż zaczynasz dostrzegać własne pomieszanie i ogromy iluzji w jakich tkwisz.

I to jest dziwny stan, ani w lewo ani w prawo w ciężkim do wytrzymania zawieszeniu, pomiędzy trudnymi do określenia punktami. Absurdalna dążność do sensu, aby to wszystko odpowiadało naszym wyimaginowanym wyobrażeniom na temat tej rzeczywistości - jaka naszym zdaniem powinna być. To boli, uwiera. Świadomość własnej ułomności. Brak inteligencji bezpośredniego przenikania do istoty wszechrzeczy.

Pytanie brzmi - czy wiedząc jak to działa chcesz to wchodzić, uczestniczyć, zgłębiać i penetrować, gdyż z drugiej strony nie jest to niczym nowym - żadne rewelacyjne odkrycie. Nagie bezlitosne, zarazem smutne fakty. W co my tu tak naprawdę gramy? I pytanie podstawowe, czy chcemy reprezentować jakieś barwy klubowe - zespoły, organizacje, grupy. Czy ich film pokrywa się z naszym filmem? Wreszcie czy posiadamy jasność jak powinna wyglądać nasza rzeczywistość, czego tak naprawdę chcemy od tak zwanego życia?

Praca w mediach. Wyimaginowany prestiż, jednocześnie ciągła sztuka kompromisu. Idące z góry wymogi utożsamienia z tak zwanym tytułem i tym, co on sobą reprezentuje. Obiegowe opinie, wyobrażenia tego arcy przecież ciekawego zawodu i jego realia - to dwie odległe sprawy. I na tej granicy rzeczywistości z iluzją musisz być czujnym. Sytuacja jest o wiele prostsza, gdy potrafisz w pełni pogodzić się z zastaną sytuacją, grać narzuconą rolę bez szemrania, a wręcz z zadowoleniem. Dobra mina do złej gry.

Faktem jest, że na londyńskim podwórku praca w mediach to ogromne poświęcenie. Oczywiście mówimy tutaj o polonijnych nośnikach. To z jednej strony kompromis merytoryczny, czyli uzależnienie o linii redakcji i jej tak zwanej misji, a z drugiej strony minimalizm finansowy. Jeżeli do tego wszystkiego wiesz jeszcze - co tak naprawdę cię w tym zawodzie interesuje - to jest problem. Ponieważ tak się nie da.

Poziom medialnego zjawiska na Wyspach jest jeszcze tak niski i wypełniony cwaniactwem i brakiem profesjonalnej stricte dziennikarskiej konkurencji, że bez problemu póki co panoszy się tutaj zwykła żenada. Nie ma w tym ambicji i zdrowej rywalizacji. Jest rodzaj ślepej szarpaniny i motywacja sprzedaży jak największej ilości tych „polonijnych produktów” tej „bezmyślnej masie” koczującej tutaj za sprawą papierków zwanych potocznie pieniędzmi.

Przeoglądając „oferty” tych nazywających siebie „grupami medialnymi” twórców nasuwa się smutny wniosek, że albo oni są zwykłą hałastą udającą coś innego, albo to premedytacja stargetowana na bezmyślne mózgi potencjalnych czytelników. Człowiek z ambicjami w tym zawodzie, nie ma tutaj za dużo manewru w polskim dziennikarstwie. W ukochanym jakże idealnym do pisania języku.

Trzeba brodzić, oscylować i pilnować siebie.

Zachować twarz.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM